

IANUSZ EKIERT

Dawno już żądna premiera na scenie Teatru Wielkiego w Warszawie nie wywołała tak żywych reakcji, dyskusji, gry przekonań jak „Borys Godunow”. To wręcz zdumiewające, skąd wzięło się u nas aż tylu znawców zagadnienia. Wymowa faktów jest jednak zawsze silniejsza niż słowa, dlatego wystarczy wspomnieć, że najrozmaitsze zakłady pracy, instytucje, organizacje w całej Polsce wykupiły bilety na to przedstawienie na rok z góry.

Jako zajęcie dla oczu ten kolosalny rozmiarów dramat muzyczny Modesta Musorgskiego jest mocno osadzony w kolorystyce lokalnym i historii — dzięki urzekającym kostiumom i wspaniałej scenografii Andrzeja Majewskiego, dzięki wodotryskom z prawdziwą wodą w „akcie polskim” na dworze w Sandomierzu, dzięki pojawieniu się na scenie żywego konia, na którym wjeżdża Bogdan Paprocki jako Dymitr Samozwaniec, dzięki znakomicie zagranej, groteskowej scenie rodzajowej w karczmie, zdumiewającej nawet autentyzmem czkawki piąckiej Warlaama, w którego świetnie wcielił się Leonard Mróz, dzięki nagraniu na taśmie koncertowi prawdziwych dzwonów kremlowskich.

Pokusy widowiskowe, zawarte w „Borysie Godunowie”, którym nie oprze się żaden reżyser z prawdziwego zdarzenia, zostały przez Jana Świderskiego wygrane. Patrząc na tak wielki i złożony spektakl można zawsze poddawać się wielu wątpliwościom. Czy przedstawiciele różnych stanów, defilujący w

scenie koronacji nie spieszyli się zbyt, odbierając obrazowi jego ceremonialny i namaszczony charakter, czy monstrualny tłok na scenie — około 600 chórzystów i statystów, 900 kostiumów — nie przeszkadzał w sensownym manipulowaniu tą masą, czy brzmienie trzech chórów — teatralnego, harcerskiego i „Harty” — było odpowiednio grzmiące i pełne w stosunku do tej ilości śpiewających itd. itd. Nie warto jednak stawiać niepotrzebnych rytań po to, żeby od razu znajdować na nie odpowiedź. Ten bezmiar, ginącej gdzieś daleko w głębi scenicznej, biernej masy ludzkiej, wieczne agitowanej przez diałków, bojarów, carów, samozwańców, po prostu zagrał swoim bezkresem, nadał spektaklowi wymiary, jakich „Borys Godunow” Musorgskiego właśnie wymaga, charakter, jakiego potrzebuje i na który raz wreszcie można było się zdobyć dzięki możliwościom sceny Teatru Wielkiego.

Wygranie realiów nie oznacza jednak położenia akcentu w tym przedstawieniu wyłącznie na zewnętrznych, optycznych efektach. Jan Świderski uprzedzał nas jeszcze przed premierą, że nie miał zamiaru niczego akcentować w tym spektaklu, ani wysuwać na plan pierwszy żadnych elementów, problemów, myśli, ani nawet rozstrzygać, jak to się często robi w przedstawieniach dzieła Puszkina i Musorgskiego, czy bohaterem jest car Borys czy lud. Powołał się na analogie z Szekspirem, żeby udowodnić, że definicja dramatu nie jest potrzebna. „Tyran nosi swój dramat — powiedział — i tyranizowani noszą swój, a wszystko razem wpisane jest w jeden wspólny dramat epizodu historii”. Zaletą tej reżyserii jest przede wszystkim znakomite ustawienie charakterów postaci.

Poza tym ta inscenizacja ma atmosferę, która wieje z różnych stron. Ostry kontrast dwóch obrazów, celi Pimena i sceny koronacji, to nie tylko dwie naderzwyczajnie piękne malarskie kompozycje scenografii Andrzeja Majewskiego, ale esencja starej Rusi z jej mrocznym fanatyzmem religijnym i ponurą chandrá stepową, z jej oślepiającym blaskiem majestatu władzy, z jej świętymi i zbrodniarzami, lachmanami, złotem, klejnotami i futrami, grozą i weselem, barwną rzeczywistością i urojeniami. W ten sam sposób Jan Krenz, który objął kierownictwo muzyczne przedstawienia, potraktował też muzykę. Tłumit ją, rozciąpał jej barwy w sinej mgłę instrumentalnej, albo wyostrzał jej kontury, wyciskał z instrumentów maksimum blasku. Z określoną intencją przygotował słuchaczom kąpiel w głęboko melancholijnych szarościach jej impresjonizmu, żeby spotęgować kontrast z gromkim i krwistym realizmem dzwio-

kowym, usytuować nastrój dramatu na pograniczu historii i legendy, ostrej prawdy i wyobraźniowej fikcji, między którymi miotają się główni bohaterowie i tłum. Strona muzyczna przedstawienia osiągnęła wysoki poziom, jak zawsze kiedy na podium staje Jan Krenz, którego z całą pewnością można zaliczyć do najwybitniejszych na świecie dyrygentów, a poza tym na sukces muzyki Musorgskiego w Teatrze Wielkim w Warszawie złożył się wysiłek

wielu artystów. Przygotowanie chórów jest zasługą znanego chórmistrza radzieckiego Aleksandra Chazanowa. Na scenie plejada prawie wszystkich najznakomitszych śpiewaków Teatru Wielkiego w Warszawie z Bernardem Ładyszem na czele w partii tytułowego bohatera, którego głos brzmi wspaniale i nie ma na świecie wielu konkurentów, nawet przy lekkiej przejściowej niedyspozycji. Zdzisław Nikodem (Szujski), Edmund Kossowski (Pimen), Bogdan Paprocki

(Dymitr), Hanna Rumowska-Machnikowska (Maryna) i wielu innych mogą zaliczyć te partie do swoich największych sukcesów.

Wielu słuchaczy wyszło jednak z tej premiery z mglistymi zastrzeżeniami, nie rozumiało tej muzyki, tej interpretacji. Było to do przewidzenia, ponieważ „Borys Godunow” przedstawiony przez Jana Krenza odbiegał od wersji, która utrwaliła się w uszach od prawie całego wieku. Najpierw przyjęła się na sce-

nach wersja „Borysa Godunowa”, sporządzona przez mistrza instrumentacji — Mikołaja Rimskiego-Korsakowa. Przed stu laty, działając w dobrej wierze, „poprawiał” on to, co uważane było z punktu widzenia ówczesnej techniki kompozytorskiej za niezręczności genialnego samouka, a co dziś skłonni jesteśmy traktować jako śmiały oryginalności Musorgskiego, wyprzedzające swoją epokę. Niektóre fragmenty usunął, wiele dokomponował, ulegając naciskowi carskiej cenzury i w rezultacie powstało jakby nowe dzieło, wywierające wrażenie efektowniejszym blaskiem orkiestralnym, ale wyglądające i do pewnego stopnia skonwencjonalizowane, które nie zadowala dzisiejszych poglądów na muzykę.

Z drugiej strony wersja oryginalna Musorgskiego jest w stosunku do na-

szych przyzwyczajeni bardzo sucha i cierpka. Fascynująca oryginalna, ale jakby tylko naszkicowana i przede wszystkim nazbyt kameralna w stosunku do rozmachu tego dramatu, do potęgi brzmienia chórów zgromadzonych na scenie, wywołująca poważne dysproporcje brzmienia, które są trudnym do rozwiązania problemem. W praktyce teatralnej oryginalna wersja Musorgskiego sprawia jeszcze inny kłopot, ponieważ rozciąga przedstawienie do pięciu i nawet więcej godzin.

Istnieje jeszcze jako trzecia wersja instrumentacja „Borysa Godunowa” Dymitrya Szostakowicza, zachowująca wierne — w przeciwieństwie do wersji Rimskiego-Korsakowa — oryginalny tekst muzyczny Musorgskiego, tylko wzbogacony w nową szatę orkiestrową. I ona jednak nie przyniosła rozwiązania idealnego, ponieważ wyziera z niej nazbyt mocno indywidualność Szostakowicza, kombinacje jego ulubionych instrumentów, słabość do posługiwania się ksylofonem, perkusją, do indywidualizacji poszczególnych partii. W rezultacie wersja Szostakowicza nie przyjęła się, ale na niej właśnie oparł się Jan Krenz. Szukając rozwiązania najbardziej zbliżonego do ideału, dokonał on z kolei pewnych zmian w instrumentacji Szostakowicza, neutralizując jego nazbyt osobisty smak i łącząc tę wyretuszowaną partyturę z dwoma fragmentami wersji Rimskiego-Korsakowa. To podejście jest zupełną nowością i pewnym eksperymentem w realizacji słynnego dramatu muzycznego. Niczego jednak nie rozstrzyga i upewnia, że idealnego rozwiązania problemu nie ma. Wersja Szostakowicza najmniej ma szans na powodzenie, bo nie zgadza się z duchem naszych czasów, poszukujących za wszelką cenę autentyki, oryginału, choćby najtrudniejszego do przełknięcia, ascetycznego i surowego. Dwa tygodnie przed premierą „Borysa Godunowa” w Warszawie Jerzy Semkow wystawił dramat muzyczny Musorgskiego w Teatrze La Fenice w Wenecji właśnie w oryginalnej, nieefektywnej wersji, zdobywając olbrzymi sukces. Z drugiej strony na festiwalu salzburskim Karajan przygotował „Borysa Godunowa” w tradycyjnej wersji Rimskiego-Korsakowa, która będzie miała z pewnością jeszcze wielu zwolenników ze względu na bajecznie kolorową, bardziej operową szatę orkiestrową wywierającą silne wrażenie na widowni, jak i po prostu z powodu — zastarzanych nawyków słuchowców.



BORYS GODUNOW



W roli Borysa Godunowa — Bernard Ładysz

Zdjęcia: R. Broniarek i St. Czarnogórski

